

Jeśli matematyka sobie nie radzi

W filmie Wojciecha Hasa „Rękopis znaleziony w Saragossie” matematyk stwierdził, że tam, gdzie nie może sobie poradzić matematyka rodzi się poezja. Zdaje się, że w kierunku poezji, jako wyższego stopnia odkrywania świata, poszli nie tylko sami poeci, lecz także niektórzy filozofowie, choćby tak zwani intuicjoniści. Prawdopodobnie, w tym kierunku zmierzał Immanuel Kant.

Niedawno kwintesencję tego poglądu znalazłem w wierszu jednego z moich przyjaciół poetów, który w utworze zatytułowanym „The End” napisał trochę przewrotnie:

*Za końcem życia czai się wiara
w wieczność. Za nieskończonością
matematyczna jednostka. Za kilometrem horyzontu miasto.
Za rysunkiem miasta – koniec ołówka. Nieskończony rysunek
w czerni gości wieczność. Ciemność rozświetla lampa
lub białe litery – The End. Po wyjściu z kina
wchodzisz w nowy sen. Obudzisz się w nowym życiu.*

Są to słowach Marka Sobczaka, artysty plastyka i przede wszystkim poety, dla którego malarstwo to jeszcze jedno poetyckie narzędzie służące odkrywaniu świata. Tu „The End” oznacza początek i – mam nadzieję – zarazem przejście w nieznanie...

Marka Sobczaka poznałem na początku lat osiemdziesiątych, kiedy wraz z kolegami prezentował swoje obrazy w jednej z gołdapskich galerii. Ujęło mnie jego szczere podejście do sztuki – już wtedy Sobczak na różne sposoby artykułował to słowo – sztuka jako obraz, sztuka jako rzeźba, czy wreszcie sztuka jako etos, bez wyznawania którego niemożliwym jest bycie artystą.

Sobczak był wówczas pod dużym wpływem surrealistów i dadaistów. Jednak, zdaje się, bardziej pociągało go nie tyle samo dzieło szkoły Bretona lub Duchampa (bo równym stopniu przeżywał obrazy El Greca i Velásqueza), ile ówczesna pozycja twórcy, którego rola już nie kończyła się tylko na zrobieniu rzeźby lub obrazu. Twórca sam mógł być dziełem sztuki z zachowaniem swojej podmiotowości i poszerzeniem (poprzez sztukę) swojego człowieczego wymiaru. A sama poezja przez wielu przestała być przypisywana wyłącznie słowu. Słowo, podobnie jak gest malarski lub rzeźbiarski, stało się zaledwie przekątnikiem poezji. I, jak już zasugerowałem, w przypadku Marka Sobczaka stała się rzecz podobna. Na różne sposoby Sobczak wykorzystywał słowo i literę – nierzadko jako elementy collage’u lub grafiki. Mimo to – co warto podkreślić – poezja tradycyjna-linearna, znalazła u niego swoje odrębne miejsce. Ponieważ równocześnie z pracą nad obrazami lub grafikami Marek Sobczak pisał wiersze. I to od razu swoim własnym, łatwo rozpoznawalnym językiem, gdzie sztuka – obrazy lub rzeźby – nie jest traktowana jako pretekst do pisania, lecz jako coś, co ucłowiecza w stopniu najwyższym, co stanowi najważniejsze narzędzie poznania.

I tak jest w „Kondotierze”, kolejnej poetyckiej książce Sobczaka, w której ponownie dzieła znanych artystów zaczynają wychodzić poza ramy i poza muzealne ściany. Poprzez sztukę poeta stara się nie tyle przyjrzeć motywom działania poszczególnych postaci, ile przeanalizować motywy ludzkości. W przypadku jego wierszy wciąż sprawdzają się słowa wypowiedziane choćby przez RAskolnikowa w „Zbrodni i karze” Fiodora Dostojewskiego, że „podszewką człowieka jest okrucieństwo”.

Za tą przestrogą znajduje się „ciemność, którą rozświetla lampa lub białe litery”.

